

**Razem w zaświatach /autor: PH/**

Zbliżał się wieczór. Na ulicach robiło się coraz ciszej. Rodziny z dziećmi wracały z parku do domów. Dla Meredith jednak dzień się dopiero zaczynał. Miała nocną zmianę w Seattle Grace Mercy West.

Jadąc do szpitala miała wypadek. Nagle trafiła w dziwne miejsce jednak nie wiedziała gdzie to jest. Było bardzo cicho, spokojnie i jasno. Nagle usłyszała głos, który woła - Mer. Chodź. Podejdź do mnie. – Kobieta przez chwilę nie wiedziała, kto to, ale po chwili zrozumiała... Zrozumiała, że trafił do miejsca gdzie są umarli. Zrozumiała, że umarła a kobieta, którą ją wołała to jej przyrodnia siostra, która umarła prawie rok temu. Na imię jej Alexandra lecz wszyscy mówią na nią Lexie... mówili. Lexie umarła w katastrofie samolotu. Jej nogi i miednica zostały zmiażdżone przez skrzydło samolotu. Mer długo była przybita tym. Znała siostrę ledwie 5 lat. Myślała, że już nigdy nie będzie mogła jej zobaczyć... a jednak.

Podeszła do brązowej bramy, która była kilka metrów od niej. Przy bramie była Lexie. Meredith nie wiedziała co zrobić. Czy się cieszyć czy płakać. Nie mogła w to uwierzyć. Myślała o swojej córce Zoli i jeszcze nie narodzonemu dziecku. I o Dereku. Miłości jej życia, o którą długo walczyła. Byli tacy szczęśliwi. Po chwili podeszła do siostry i powiedziała - Co ja tu robię? Lex, gdzie my jesteśmy? – Brunetka nie wiedziała co jej odpowiedzieć. Podeszła do niej i przytuliła. – W prawdzie nie wiem gdzie jesteśmy ale jest tu Twoja matka, i moja. Mark. George i wielu innych. Możliwe, że to niebo ale nie jestem pewna.

- Oni wszyscy tu są? Naprawdę?... . Czyli niebo jednak istnieje. I co dalej? Co teraz?

- Nie mam pojęcia. Czas tu szybko mija. Czuję się jak bym tu była miesiąc. Zdaje sobie sprawę, że jestem tu tak naprawdę rok.

- Co z Derekiem, Zolą i tym dzieckiem, które noszę?

- Derekiem i Zolą się nie martw, poradzą sobie a Twe nie narodzone dziecko też umarło razem z Tobą. Będzie tutaj z nami...

c.d.n.